

JAKA JEST POLITYKA EDUKACYJNA

Między konserwatyżmem a innowacyjnością

W naszym cyklu publikacji "Edukacja dla przyszłości" podejmowaliśmy wiele aspektów rozwoju szkolnictwa biznesowego w Polsce. Ale najczęściej spoglądaliśmy na problem niejako "od wewnątrz" systemu kształcenia. Jak się jednak spojrzeć od strony biznesu okazuje się, że pojawiają się zupełnie nowe kwestie, które można zamknąć w postulatcie: zbliżyć system edukacji do oczekiwań biznesu, by kryteria oceny przydatności absolwentów pokrywały się z kryteriami oceny jakości kształcenia.

Prof. JANINA JÓŹWIAK, SGH, prezes Stowarzyszenia Edukacji Menedżerskiej FORUM: Zależałoby mi bardzo, aby w tej dyskusji nie skupiać się wyłącznie na edukacji dla biznesu, dla zarządzania, ale spojrzeć w szerszym kontekście na problem kształcenia kadr dla gospodarki. Na ile system wyższej edukacji w obecnym kształcie przygotowuje młodych ludzi do praktyki gospodarczej i konkurencji na europejskim rynku. Do wyzwań, jakie niesie przystąpienie Polski do Unii Europejskiej



Prof. WOJCIECH CELLARY, Katedra Technologii Informacyjnych Akademii Ekonomicznej w Poznaniu: Nowoczesna gospodarka oczekuje kadr przygotowanych interdyscyplinarnie. Weźmy za przykład dziedzinę ekonomii. Ekonomia jest dzisiaj pod presją dwóch silnych, obcych sobie wpływów: estetyzacji i technicyzacji. Estetyzacji – ponieważ generalnie nic brzydkiego nie da się sprzedać na wysoce konkurencyjnym rynku, nawet przy zachowaniu walorów funkcjonalnych. Estetyzacja dotyczy produktów, całej sfery usług, jak i – co bardzo ważne – kontaktów między ludźmi. Rola technicyzacji, czyli nasycenia pracy techniką, w szczególności informatyką, jest jeszcze bardziej oczywista. Bez umiejętności posługiwania się wyspecjalizowanym oprogramowaniem nie sposób dzisiaj prowadzić działalności gospodarczej, nawet na stanowisku sekretarki, a co dopiero dyrektora czy prezesa. Paradoksem jest, że w paradygmacie tradycyjnego nauczania biznesowego te kwestie są traktowane marginalnie, choć dla biznesu mają znaczenie fundamental-

ne, ponieważ decydują o konkurencyjności. Jeśli nie odejdziemy od szufladkowania poszczególnych dyscyplin naukowych w polskim systemie edukacyjnym, to ten anachroniczny model w kształceniu kadr dla gospodarki będzie nadal obowiązywał. Przed szkolnictwem ekonomicznym stoją dwa wyzwania, polegające na szerokim uwzględnieniu w programach nauczania problematyki estetyki oraz zaawansowanej technologii. To wymaga zbudowania trwałych więzi ze szkołami artystycznymi i uczelniami technicznymi – we wspólnym interesie, bo z ich perspektywy mamy do czynienia z ekonomizacją sztuki i techniki.

ROBERT BUTZKE, menedżer w firmie Alstom i prezes Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego: Podniesiono tu ważny aspekt wzbogacenia kształcenia ekonomicznego o nowe elementy. Dorzucając swoje uwagi, chciałbym powiedzieć, że biznes oczekuje od nowych kadr nie tylko wszechstronnego przygotowania merytorycznego, ale też pewnego ukształtowania osobowościowego absolwentów szkół biznesowych. Umiejętności radzenia sobie ze skomplikowanymi procesami zachodzącymi w gospodarce, szybkiego rozeznania zmian następujących w nowoczesnych systemach zarządzania, otwartości i gotowości do pracy zespołowej, sprawnego posługiwania się wszystkimi dostępnymi narzędziami z zakresu techniki informacyjnej. W kontekście potrzeb biznesu warto też zastanowić się nad zjawiskiem dosyć powszechnej ucieczki młodych, dobrze wykształconych ludzi na Zachód w poszukiwaniu pracy. Szkody z tego tytułu dla polskiej gospodarki i podatników są oczywiste. Powstrzymać tego odpływu nie można, a zatem co robić? Zdaniem ludzi skupionych

Nowoczesna gospodarka oczekuje kadr przygotowanych interdyscyplinarnie.

w Forum Akademicko-Gospodarczym, szansą na odwrócenie tej sytuacji mogłoby być ściąganie na naukę do Polski studentów ze Wschodu – z Ukrainy, Białorusi, a także wysyłania na roczne staże do tych krajów Polaków, tak, by w przyszłości wytworzył się „korpus gospodarczych ambasadorów”, kreujących wspólne dla tego obszaru możliwości biznesowe, poszerzające sąsiedzki potencjał gospodarczy.

Prof. TOMASZ SZAPIRO, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji, SGH: System edukacyjny zmienia się, warto więc zadać pytanie, w jakim punkcie znajduje się obecnie? Moim zdaniem, jesteśmy dziś na etapie odrzucania struktur starego systemu, który funkcjonował w Polsce przez kilkadziesiąt lat i – jednocześnie – kształtowania nowego systemu edukacji, zdolnego do dostosowywania się do zmian zachodzących w otoczeniu (w środowisku biznesowym i społecznym). Wyzwaniem jest – i to będzie kolejny etap – budowa takiego systemu, który, dysponując już odpowiednimi mechanizmami, będzie w stanie planować swój rozwój i realizować znacznie lepiej założone cele. To znaczy, w tym wypadku (edukacji), przygotowywać ludzi zdolnych do funkcjonowania w społeczeństwie, które jest w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwo w najszerszym rozumieniu tego słowa.



W. Cellary: Zgodnie z tradycyjnym modelem nauczania, podstawowym zadaniem uczelni było „wyposażenie” studentów w wiedzę merytoryczną. Tymczasem nowoczesna gospodarka oczekuje od ludzi biznesu przede wszystkim trzech cech: kreatywności, komunikatywności i zdolności do aktualizacji wiedzy, której przyrost następuje w tak błyskawicznym tempie, że żadna uczelnia nie jest zdolna „wyposażyć” w potrzebną wiedzę swoich absolwentów. Mamy do czynienia z sytuacją, w której jest konieczne bardzo głębokie przeorientowanie modeli kształcenia oraz wymagań w stosunku do kadry nauczającej. Tu już nie chodzi tylko o przekazywanie przez profesorów posiadanej wiedzy studentom, ale o taką pracę z młodymi ludźmi, aby wyrobić w nich zdolność do kreowania wiedzy, do interdyscyplinarnej komunikatywności, pozwalającej na pracę zespołową w kontakcie z różnymi dziedzinami nauki i sztuki oraz funkcjonowanie w warunkach wielokulturowych. Problem w tym, że nasz system edukacyjny nie jest wcale na to nastawiony. Współpraca międzynarodowa obejmuje bardzo mały procent całości studiującej młodzieży, a współpraca interdyscyplinarna jest znikoma, egzaminy grupowe prawie wcale nie występują, liczba zajęć kształcących

kreatywność i komunikatywność jest niewielka. Mówienie zatem o skostniałym systemie edukacyjnym nie jest przesadą. Szkolnictwo wyższe stoi przed wyzwaniem, które nazwałbym wewnętrznym, dlatego że jest adresowane do profesorów zarządzających uczelniami, którzy mogą i powinni nadać nowy kształt modelowi nauczania w naszym kraju.

J. Józwiak: Model edukacji, który panowie proponują, może mieć zastosowanie wyłącznie w odniesieniu do elit i jest adresowany do, powiedzmy, górnych 10 proc. absolwentów, a więc bardzo wąskiego kręgu osób. W rzeczywistości natomiast mamy do czynienia z sytuacją, kiedy prawie 40 proc. młodych ludzi w wieku odpowiednim do pobierania edukacji wyższej, studiuje. A w znaczącej większości są to osoby bez liczącego się zaplecza kulturowego i nie da się ich wszystkich w ciągu kilku lat studiów ukształtować według wzorca, jakiego panowie oczekują. Oczywiście trzeba się starać, ale bądźmy realistami. System edukacji musi być zróżnicowany. Inny model będzie adresowany do grup, które będą elitami, a inny do osób, które nigdy nie osiągną bardzo wysokiego statusu, ale będą przyzwoitymi rzemieślnikami gospodarki. Im też trzeba dać rzetelne podstawy wiedzy przede wszystkim i wierzyć, że dobrze ją wykorzystają w swojej pracy. A kreatywność, no cóż, to jest dość rzadki dar. Przy podobnych okazjach zawsze przypominam ankietę przeprowadzoną przez AIESEC wśród pracodawców, zamierzających zatrudnić absolwentów uczelni ekonomicznych oraz tychże osób ubiegających się o pracę na temat ich wzajemnych oczekiwań. Otóż absolwenci wśród cech, ich zdaniem, pożądanых przez przyszłych pracodawców wymieniali kreatywność, umiejętność podejmowania decyzji i rozwiązywania problemów itd., itp. Natomiast pracodawcy oczekiwali, że pracownik z dyplomem będzie przede wszystkim skrupulatny, punktualny, układowy, będzie umiał posługiwać się komputerem i mówić po angielsku. Natomiast podobne badanie przeprowadzone wśród części biznesowej Forum Akademicko-Gospodarczego dało zupełnie inny wynik. Członkowie forum – pracodawcy oczekiwali właśnie ukształtowanej osobowości człowieka, który ma otwartą głowę i umie myśleć analitycznie oraz syntetycznie. Ale to wynikało z faktu, że to grono osób, przedsiębiorcy z forum, ma potrzebę kontaktu i wymiany myśli ze środowiskiem akademickim.

T. Szapiro: Potrzeby pracodawców w tym zakresie identyfikować można także na podstawie analizy ogłoszeń prasowych. Wynika z niej, że najistotniejsza, z ich punktu widzenia, jest znajomość języków obcych, w dalszej kolejności – ukończenie dodatkowych, pozauczelnianych kursów i szkoleń, wysoka średnia ocen, posiadanie prawa jazdy, wyjazd na stypendia, zdobyte nagrody oraz działalność w AIESEC*. Te opinie, uzupełnione wypowiedziami absolwentów na temat programu studiów, a dokładnie – na temat przydatności zdobytej wiedzy

► Jesteśmy dziś na etapie odrzucania struktur starego systemu edukacji i kształtowania nowego, zdolnego do dostosowywania się do zmian zachodzących w otoczeniu.

do wykonywanej pracy zawodowej, wskazały na znaczną rozbieżność między listą przedmiotów wykładanych w SGH a listą oczekiwań pracodawców. Otóż, poza wiedzą, wymagają oni od naszych absolwentów nie tylko punktualności i znajomości języków, ale też kreatywności, umiejętności negocjowania, cech przywódczych, zdolności do pracy grupowej itd. Można postawić pytanie, czy (i w jakim zakresie) uczelnia ekonomiczna jest miejscem kształcenia tych wszystkich umiejętności – to stary problem pytania o proporcje.

R. Butzke: Odwołam się do osobistego doświadczenia, związanego z rekrutacją kandydatów na odpowiedzialne stanowisko w firmie, bo refleksja płynąca z tego zdarzenia jest wielce wymowna. Nie wdając się w szczegóły powiem, że z grupy kilkudziesięciu osób z wyższym wykształceniem z zakresu różnych specjalności i w różnym wieku wybrałem 4 osoby, którym przedstawiłem ciekawy, ale i będący dużym wyzwaniem projekt do rozpracowania. I okazało się, że po jego przedstawieniu tylko jedna osoba była gotowa do kontynuowania próby, bo pozostali, choć świetni w wąkospecialistycznych tematach, nie byli zdolni ogarnąć całości, gdyż wymagało to wykazania się bardzo zróżnicowanymi umiejętnościami. Dla mnie w zetknięciu z tymi ludźmi uderzający był brak komunikatywności i otwartości, siły przekonywania w kontaktach z otoczeniem. To oczywiście wymaga pokonywania różnych barier, ale tego można się nauczyć, tak jak w amerykańskich szkołach uczy się dzieci od najwcześniejszych lat posługiwania się technikami prezentacji. Dlatego będę się upierał, że studia wyższe muszą polegać nie tylko na pielęgnowaniu wiedzy, ale także na wydobywaniu z ludzi tych wszystkich cech, które ułatwiają nam komunikację z innymi, bo to jest droga do sukcesów. Ale tę drogę trzeba zacząć już na etapie podstawowym i kontynuować na kolejnych szczeblach kształcenia średniego i wyższego. Bo tu ważna jest zasada: czym skorupka za młodu nasiąknie...



T. Szapiro: W gruncie rzeczy przedstawił nam pan program budowania polityki edukacyjnej w zupełnie nowy sposób. W tradycyjnym układzie, gdy zależy ona od edukacyjnej biurokracji o jej kształcie decydują konserwatyści albo innowatorzy i wizjonerzy, kompletnie oderwani od rzeczywistości. Żadna z tych sytuacji – kształt polityki edukacyjnej – nie jest dobra. Zgadzam się z panem Butzke, że tylko budowanie mechanizmów dostosowujących system edukacji do systemu gospodarczego i społecznego na podstawie sygnałów płynących z rynku – zachowania studentów i gospodarstw domowych – gwarantuje skutecz-

ność korekty systemu, z jednym jednak zastrzeżeniem, że nie tylko popyt edukacyjny powinien decydować o ofercie uczelni.

W. Cellary: Wprowadzę do tego wywodu własną korektę, tę mianowicie, że szkoły wyższe bywają bardzo odporne na sygnały zewnętrzne. To jest wielką zaletą w trudnych momentach historii, bo wówczas uczelnia jest nośnikiem i ostoją wartości, znakiem sprzeciwu wobec złego otoczenia. Ale w innych uwarunkowaniach, ta sama cecha może być bardzo negatywna i powodować zacołanie. Teraz w Polsce jesteśmy właśnie w takim momencie, gdy ostoja pozostaje głucha wobec wyzwań globalizacji i niesłuchanego postępu technicznego.

T. Szapiro: W moim przekonaniu, jednym z podstawowych problemów naszej polityki edukacyjnej jest nieumiejętność utworzenia kompleksu ekonomiczno-edukacyjnego, gdzie rektor, dziekan, kierownik katedry, dyrektor instytutu z jednej strony, a z drugiej – szef małej firmy poszukującej specjalistów, znajdują platformę do rozmowy.

W. Cellary: W Polsce wytworzył się autarkiczny rynek edukacyjny, który żyje sam dla siebie. Profesorowie uczelni zamiast szukać kontaktów z biznesem w celu prowadzenia wspólnych badań stosowanych i wdrażania wyników naukowych, zakładają swoje własne szkoły prywatne i prowadzą w nich działalność gospodarczą, polegającą na powtarzaniu tych samych wykładów. Jest to o niebo łatwiejsze niż wymagające i obciążone ryzykiem badania naukowe prowadzące do wdrożeń przemysłowych. Konsekwencją takiego postępowania jest jednak nieuchronnie uwiędnięcie rozwoju, a w dalszej perspektywie – spadek jakości całego systemu edukacyjnego.

J. Józwiak: Budowanie przestrzeni porozumienia między biznesem a światem akademickim umożliwia transfer wiedzy, technologii i wyników badań w obie strony. Dla praktyki gospodarczej ma to wręcz kapitalne znaczenie, bo przyspiesza jej rozwój. Problem polega na tym, że wzajemne relacje napotykały bariery. Owszem, ustaliła się swoista równowaga pomiędzy, niestety, bardzo niską podażą praktycznej wiedzy ze strony uczelni a nikłym popytem ze strony przemysłu czy samej gospodarki. Obie strony czują się w tej sytuacji komfortowo, jakby to nie brzmiało dziwnie. Faktem jest, że w tych relacjach trwa jakby stan zawieszenia. Ze strony gospodarki nie ma żadnej presji na środowiska akademickie, choćby w sprawie dokonania zmian w systemie edukacji i *vice versa*, brak jakichkolwiek oczekiwań pod adresem biznesu. No, może z jednym wyjątkiem, sprowadzającym się do tego, że i firmy, i przemysłowcy mogą być źródłem finansowej pomocy dla uczelni, często postrzeganej wręcz jako pomoc charytatywna.

Studia wyższe muszą polegać nie tylko na pielęgnowaniu wiedzy, ale także na wydobywaniu z ludzi tych wszystkich cech, które ułatwiają nam komunikację z innymi, bo to jest droga do sukcesów.

I co ciekawe – nie jest to tylko specyfika polska, lecz zjawisko o charakterze globalnym, z którym boryka się wiele systemów edukacji wyższej w poszukiwaniu efektywnych mechanizmów współpracy pomiędzy uczelniami i gospodarką.

W. Cellary: Dawniej wyniki naukowe były tworzone na uczelniach i w publicznych instytucjach badawczych, a przemysł czekał na nie. Dziś badania są prowadzone w hermetycznych placówkach badawczo-rozwojowych prywatnych firm pod ścisłym nadzorem i w absolutnej tajemnicy, ze względu na konkurencję. W tej sytuacji szkoły wyższe mają do czynienia z rosnącym ograniczeniem nakładów na badania naukowe z przemysłu. Brak właściwej – interesującej, oryginalnej i wartościowej – oferty naukowej ze strony uczelni dla przemysłu grozi uczelniom dryfowaniem w kierunku zwykłego nauczania odtwórczego. Jeśli uczelnie dziś nie mają oferty naukowej dla przemysłu, to jaką będą mieć za dziesięć lat, czyli po dziesięciu latach braku współpracy? I jak w takich warunkach przygotowują swoich studentów do wyzwań przemysłu?

J. Józwiak: Dlatego warto powrócić do postawionego już pytania o system kształcenia kadr do praktyki gospodarczej. W świetle tego, co tu już zostało powiedziane, tym ważniejsze staje się ustalenie w toku studiów proporcji między tym ile wiedzy, a ile starań o rozwój osobowości przyszłych absolwentów naszych uczelni. Co w istocie powinno być próbą odpowiedzi na pytanie o to, jaki ma być system edukacyjny. Dla mnie nie ulega kwestii, że powinien on kształtować ludzi zdeterminowanych do tego, aby przez całe swoje zawodowe życie uczyć się.

R. Butzke: Mam pytanie praktyczne, dlaczego zniknęły praktyki studenckie, dawniej funkcjonujące z dość dobrym skutkiem. Mnie się wydaje, że warto tę kwestię rozważyć w organizacjach pracodawców, może stworzyć presję na reaktowanie stażów np. przez ulgi podatkowe lub inne rozwiązania korzystne dla środowisk gospodarczych i akademickich.

T. Szapiro: Zdaje się, że w toku tej rozmowy powstał obraz całkowitej degrengolady środowiska akademickiego. Nakreślił go przede wszystkim pan Butzke, bardzo umiejętnie wkładając kij w mrowisko. Chyba ten obraz jest zbyt czarny, ale jest to zrozumiałe, bo spotkaliśmy się głównie po to, aby mówić o słabościach i mankamentach systemu edukacji, a nie po to, aby chwalić jego dobre strony. Ale zapewniam, że takie istnieją. W uczelniach nie panuje anarchia, nasze środowisko jest zdolne do integracji i działania innowacyjnego, umie skutecznie i szybko reagować na złe zjawiska i dawać poparcie dla pozytywnych inicjatyw. Co do stażów i praktyk, o które pan pytał – przyczyna, dla której nie ma już instytucji, która w poprzednim sy-

stemie tym się zajmowała, jest bardzo prosta – ministerstwo edukacji przestało asygnować pieniądze na ten cel. Ale w uczelniach nie zrezygnowano z organizowania praktyk zawodowych. W niektórych praktyki są obligatoryjne, w innych – zalecane. Niektóre uczelnie organizują praktyki swoim studentom, w innych (też w takich, w których są one w programie studiów) muszą załatwić je sami. Nie mamy dziś w uczelniach ekonomicznych studentów, którzy sami nie potrafią załatwić i nie załatwiają sobie praktyk.

Proszę pozwolić mi wrócić jeszcze do spraw zasadniczych, w pewnym sensie konstytuujących politykę edukacyjną. Otóż, jak sądzę, jesteśmy w okresie o tyle ważnym, że wygasa jedno z największych źródeł naszych bolączek. Nazywam to nawisem edukacji negatywnej. Poprzedni system wyposażał w bezużyteczną wiedzę, zwłaszcza w zakresie zarządzania. Nie dotyczyło to tylko uczelni ekonomicznych i edukacji ekonomicznej, a także technicznych, pedagogicznych i innych. Najbardziej widoczna zmiana zaszła dziś w politechnikach. Zatrudniona tam kadra nie przekazuje wyłącznie wiedzy technicznej, ale także z zakresu zarządzania, np. środowiskiem naturalnym, uspołecznienia efektów techniki. To pokazuje, jak duży krok został zrobiony w kierunku postępu edukacyjnego. Dlatego uważam, że nie należy tracić czasu na konstruowanie indeksu konserwatyizmu kadry nauczającej, co niektórzy postulują. Rynek nie szuka winnych, rynek chce edukacyjnego produktu wysokiej próby i nad tym przede wszystkim trzeba się zastanawiać. Polsce jest niezbędne, by oferty kierowane do społeczeństwa przez uczelnie były jak najbliżej potrzeb wspólnoty, państwa, narodu, a jednocześnie gospodarstw domowych. A to może się wykrystalizować w efekcie współdziałania, w interakcji, w czasie takiej rozmowy jak ta, którą dzisiaj tu prowadzimy.

R. Butzke: W początkowej fazie transformacji ustrojowej w Polsce kołem zamachowym zmian był biznes, choćby ze względu na procesy prywatyzacyjne. Natomiast odnosiło się wrażenie, że środowiska intelektualne, akademickie w stosunku do tego fermentu, który przetaczał się przez kraj, pozostają nieco z boku. To się zmienia, symptomy tego są – z perspektywy forum, którym kieruję – coraz wyraźniejsze. Jest wiele uczelni, jak choćby Politechnika Gdańska, gdzie sporo inwestuje się w komputery najnowszej generacji, w komunikację. Obserwuję podobne zjawiska na uczelniach warszawskich, w Poznaniu, Wrocławiu. A dotyczy to nie tylko renomowanych szkół wyższych, z dużą tradycją, lecz obejmuje też sektor uczelni prywatnych. Natomiast moje obawy budzi fakt braku wyraźnego planu co do rozwoju polityki edukacyjnej w bliższej i dalszej perspektywie. Każda firma, która chce się rozwijać, pracuje nad swoją strategią. Kto w Polsce odpowiada za długofalową strategię w sektorze wyższych uczelni? Obserwuję

► Nie ulega kwestii, że system edukacyjny powinien kształtować ludzi zdeterminowanych do tego, aby uczyć się przez całe swoje zawodowe życie.

różne, nieraz bardzo interesujące inicjatywy oddolne poszczególnych środowisk akademickich, uczestniczyłem też w dyskusjach na temat kształcenia kadr w resortach gospodarczych. Ale brak mi wyraźnego adresu, kto w Polsce odpowiada za kreowanie długofalowej polityki edukacyjnej.

W. Cellary: Od 15 lat w kolejnych rządach dominującą grupą są profesorowie. Ale proszę zauważyć, że żaden z nich tym problemom nie poświęcił szczególnej uwagi. Problemy nauki i edukacji w każdym rządzie są drugorzędne, nie tyle werbalnie, co faktycznie. To zastanawiające.

T. Szapiro: Problem polega na tym, że świat zmieniają ludzie, nie instytucje typu ministerstwa. Nie liczymy na te struktury, bo one mają w swojej pragmatyce zakodowaną pasywność i proponują rozwiązania, które rzadko generują postęp. Powinny oferować politykę, strategię, zasady postępowania, powinny formować postawy. Obawiam się jednak, że próżno oczekiwać tego od administracji i jest to nie tylko polska bolączka. Natomiast dostrzegam w tej dziedzinie ogromną rolę prasy, która organizując rankingi szkół wyższych transmituje wiedzę o miernikach jakości. Dlatego, że ma to ogromną siłę sprawczą. Spadek o dwadzieścia pozycji w dół jakiejś szkoły prywatnej ma ogromny wymiar i musi doprowadzić do reorientacji polityki uczelni, niezależnie od tego, czy ma ona profesurę światłą czy konserwatywną. Ta rola środków przekazu pełni funkcję akredytacji społecznej. Oczywiście oprócz tego potrzebna jest też akredytacja państwowa, uczciwe, oczyszczone z biurokratycznych zamuleń, audyty ministerstwa.

ADAM CYMER: Padło tu dość generalne stwierdzenie na temat pasywności prywatnego szkolnictwa wyższego. Ale przecież biorąc pod uwagę rosnący stopień skolaryzacji, obserwowany od kilku lat, trzeba wyraźnie powiedzieć, że wywindowanie tego wskaźnika nie jest zasługą uczelni publicznych, ale właśnie komercyjnych. I być może właśnie ta pasywność sprawia, że świat wiedzy tak się rozmija ze światem rynku pracy. Dramatyczna proporcja bezrobotnych wśród absolwentów uczelni wyższych musi dawać do myślenia. Być może dobór kierunków kształcenia nie jest trafiony, może zawodzą przewidywania, w jakim kierunku pójdzie świat w najbliższej dekadzie, a może po prostu w ogóle niczego nie próbuje się przewidywać. A przecież produkując bezrobotnych absolwentów, szkoły prywatne biorą za to pieniądze i to jest dopiero horrendum i problem moralny.

J. Józwiak: Rzeczywiście, jest to jakiś defekt systemu edukacyjnego. Defekt wbudowany od



początku w sektor szkolnictwa niepublicznego. Nie ma co dyskutować, czy jego powstanie było słuszne. Tego się nie da zakwestionować, biorąc pod uwagę, jak wielki był głód edukacji wyższej na początku lat 90. Jeśli chodzi o oferowane treści programowe, sektor niepubliczny jest w znacznej części po prostu przeniesieniem tego, co się robi w szkolnictwie publicznym. I dotyczy to również kadry nauczającej, choć można powiedzieć, że stopień jej zacofania jest jeszcze większy, bo działa tu coś na kształt selekcji negatywnej. Może się mylę, może te oceny są zbyt surowe, a generalizacja zbyt pośpieszna, bo przecież zróżnicowanie w poziomach szkół wyższych prywatnych jest znacznie wyraźniejsze niż w sektorze edukacji publicznej. Ale pasywność placówek komercyjnych jest uderzająca. Skąd się bierze? Obawiam się, że jest to odpowiedź na zapotrzebowanie społeczne. Szkoły prywatne powstają nie w wyniku sygnałów, jakie będzie zapotrzebowanie rynku, zmieniających się potrzeb gospodarki, konkurencyjności, ale realizując wyobrażenia kandydatów na studia. W odpowiedzi na to, co oni znają z przeszłości, którą projektują na przyszłość.

T. Szapiro: I tu trzeba zadać pytanie – kto jest odpowiedzialny za politykę edukacyjną w Polsce.

A. Cymer: Czy to jest dobrze postawione pytanie w tym gronie? Bo może środowisko naukowe powinno wyrzucić presję na państwo, żeby wreszcie poważnie postawić na naukę. W świecie, w którym cena nauki tak niesłychanie idzie w górę, a przyszłość należy do społeczeństwa informacyjnego.

J. Józwiak: Odpowiedź jest przygnębiająca. Środowisko naukowe też nie jest zainteresowane zmianą tej sytuacji.

T. Szapiro: Dopowiedzmy zatem do końca. Nie jest zainteresowane, bo samo ma już dostęp do różnych instytucji i struktur międzynarodowych i obficie z tych możliwości korzysta.

W. Cellary: Oto dowód na moją tezę o autarkii polskiej edukacji, jej zamknięcia na problemy wynikające z wyzwań świata i obronę własnych, wąsko pojmowanych interesów. Przecież ludzie, gdyby mieli możliwość wyboru, to poszliby na studia do dobrej szkoły, zamiast iść do złej.

J. Józwiak: Nie zgadzam się z tym ostatnim stwierdzeniem. Część osób zawsze wybierze edukację niższej jakości z różnych powodów, m.in. intelektualnych.

R. Butzke: W wypadku systemu edukacji, tu wracam do kwestii podniesionej przez pana redaktora, nie ma żadnych konsekwencji z faktu oferowania przez system nietrafionego wykształcenia. Kto za to odpowiada?

Może środowisko naukowe powinno wyrzucić presję na państwo, żeby wreszcie poważnie postawić na naukę.

T. Szapiro: Otóż nie ma żadnych wątpliwości, że to państwo odpowiada za mechanizmy regulacyjne systemu edukacyjnego. Jeżeli opłaca się kadrze nauczającej postawa konserwatywna, jeżeli jest ona nisko opłacana, jeżeli patrzy się przez palce na różne patologie, gdy mieszczą się jeszcze w granicach prawa, to odpowiada za to państwo. Są jednak też cezury środowiskowe. Jeżeli środowisko akademickie zgadza się na obniżanie jakości nauczania, na samobójcze odejście od nauki i opieranie dydaktyki na powielaniu przestarzałych treści itp., itd., to jest to nasza wina i nasza odpowiedzialność, choć rozkłada się ona w różny sposób. Zwróciłbym jeszcze uwagę na dramatyczny wręcz brak egzekwowania odpowiedzialności za swoją pracę i za jej wyniki, poczynając od urzędników ministerialnych i najwyższych szczebli uczelnianej hierarchii aż po asystentów.

J. Józwiak: Jest jeszcze problem odpowiedzialności za pieniądze publiczne, które idą na edukację i naukę, i tu stworzenie odpowiednich mechanizmów kontroli i oceny należy do administracji państwowej. Na uczelniach i uczonych spoczywa odpowiedzialność wobec środowisk gospodarczych, dla których przygotowujemy kadry i ogólniej, wobec społecznego i gospodarczego otoczenia.

T. Szapiro: Kształcenie kadr dla gospodarki w pewnym momencie naszej dyskusji wzmocniło bardzo wątek bezrobocia. To ważne – nie produkować bezrobotnych absolwentów. Ale zadania polityki edukacyjnej są znacznie szersze. Uczelnie kształcą w określonych zawodach i muszą się liczyć z zapotrzebowaniem rynku, ale ich mi-

sja wykracza poza te ramy, ponieważ przede wszystkim przygotowują do życia w społeczeństwie. Jakie ono będzie, zależy od tego, jakich absolwentów wypuścimy w świat.

A. Cymer: Otóż to, więc może nie powinniśmy się kontentować 40-proc. wskaźnikiem skolaryzacji, ale wymusić na państwie podwyższenie tej poprzeczki, choćby jeszcze o kolejne 10 proc. A jeśli państwo jest na to za słabe, za biedne, to może świat biznesu, we własnym zresztą interesie, mógłby wymóc zmiany w systemie edukacyjnym. A jeśli nie jest tego w stanie uczynić praktyka gospodarcza, to pytam dramatycznie, czy jest taka siła, która zbuduje sensowniejszą politykę edukacyjną w tym kraju?

J. Józwiak: Uważam, że tą siłą jest samo środowisko akademickie, któremu przecież nie szczędzę krytyki. Bo wiemy z doświadczenia, że są w tym gronie grupy ludzi innowacyjnych i zdolnych do przeprowadzenia głębokich zmian. Przykładem może być moja uczelnia, która w minionej dekadzie dokonała wręcz rewolucyjnych zmian. Trzeba wbrew oporowi większości budować mechanizmy zdolne wyzwolić dynamiczne przemiany. ▸

Dyskusję opracowała
KRYSZYNA SONNTAG

* Analizę ogłoszeń prasowych przeprowadzono w projekcie badawczym „Podejście biogramowe w zarządzaniu kapitałem ludzkim: analiza ścieżek zawodowych absolwentów wyższych uczelni” (Biogramy edukacyjne, red. B. Minkiewicz, T. Szapiro, Warszawa 2001 r.).

Oswojeni z Unią

W rok po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej można odnieść wrażenie, że polskie społeczeństwo w pełni oswoiło się już z tym faktem i nie wyobraża sobie, iż mogłoby być inaczej. Poparcie dla członkostwa utrzymywało się przez cały ten rok na poziomie powyżej 70 proc., a pozytywny stosunek do Unii wyrażają dziś także i nastawione dawniej sceptycznie grupy społeczne (np. rolnicy). Dokonywana przez Polaków ocena efektów pierwszego roku naszej obecności w Unii świadczy zarazem o racjonalności myślenia i niepoddawaniu się złowrogim wizjom roztaczanym przez politycznych krzykaczy.

Wiadomo, że rok to w skali historycznej bardzo krótki czas. Dlatego też nikt rozsądny nie mógł oczekiwać, iż po roku członkostwa w UE Polska stanie się krajem mlekiem i miodem płynącym, a jej obywatele osiągną poziom dobrobytu, jakim się cieszą mieszkańcy Europy Zachodniej. Ważne jest natomiast, że proces integracji i konwergencji gospodarczej, rozpoczęty jeszcze w okresie przedakcesyjnym, nabrał przyspieszenia i umocowania formalnego, że na granicach wewnętrznych UE możemy korzystać z zielonej bramki, że nasi studenci mogą podejmować naukę – na równych prawach ze swoimi kolegami – na wszystkich europejskich uczelniach, że nasi rolnicy okazali się zdolni do skorzy-

stania ze wspólnej polityki rolnej, i że pomału unijne rynki pracy otwierają się dla naszych pracowników. Jeszcze trochę cierpliwości, jeszcze trochę przygotowań po naszej stronie, a także i po stronie „starych” państw członkowskich, a staniemy się rzeczywistym, jednolitym organizmem gospodarczym.

Polacy zdają też sobie sprawę z tego, że Unia Europejska nie może być panaceum na wszystkie nasze bolączki, że musimy sami dobrze się w kraju rządzić, że nasza administracja powinna być sprawna i przewidująca, że musimy wyplenić korupcję i nepotyzm oraz że nie możemy dać sobą manipulować politykom usiłującym zbić kapitał polityczny na nadmiernym euroentuzjazmie, czy też odwrotnie – na negacji Unii Europejskiej. Od nas samych zależy, jaka będzie pozycja Polski w Unii, czy będziemy tam postrzegani jako rzetelny, stabilny, patrzący w przyszłość partner, czy też jako chimeryczny, wiecznie kontestujący, ubogi krewny.

Najbliższe lata zadecydują na długi czas o miejscu Polski w Unii Europejskiej. Tym ważniejsze są więc wybory, przed jakimi niedługo staniemy: wybory prezydenckie, wybory parlamentarne, a także referendum w sprawie ratyfikacji Traktatu Konstytucyjnego UE. Wszystkie te decyzje będą bezpośrednio rzutowały na jakość naszego członkostwa w UE. ▸

Teresa Radziwińska